

Piotr Santorski

część I z II

Sygnatura notacji: **N0060**

Data urodzenia: **20.10.1958 r.**

Data nagrania: **21.02.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 40 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Piotr Santorski: Dzień dobry, Nazywam się Piotr Santorski. Urodziłem się 20 października 1958 r. w Warszawie. Moja mama miała na imię Bogumiła, a mój tata Wojciech. Obydwoje są Santorscy. Może jeszcze warto powiedzieć, że mój dziadek był przedsiębiorcą przedwojennym, miał własną firmę i po wojnie, ponieważ produkował rzeczy z ołowiu, odlewy z ołowiu różne, robił to został została mu wytoczona sprawa sądowa, że używa materiałów, które są potrzebne do zbrojeń, czyli materiałów strategicznych i w związku z tym zniszczyli cały ten zakład domiarami. Mieszkaliśmy w takiej enklawie na Pelcowiznie. Wiśnie. Nie ma już teraz tych domów dlatego, że rozbudowała się trochę FSO w tamtych czasach. Część zajęła też kolej. Wyprowadziliśmy się stamtąd w 1976 roku. W 1975. I co ciekawe, była to taka enklawa, gdzie było jedno przejście przez tory i jedna ulica dojazdowa. Tam była ulica Warmińska, Dobrzyńska. Nie ma już tych ulic, nie ma w ogóle tego miejsca. I co dość istotne, tzn. była to enklawa, gdzie np. nie przychodzili milicjanci, bo to było tam. To była Praga, Pelcowizna. Tam się wszyscy znali, mi nigdy nic złego się nie stało, bo byłem stamtąd. Tam jak przyjeżdżał milicjant, to przyjeżdżał na motorze, załatwiał sprawę i szybko wyjeżdżał. W związku z tym ja się wychowywałem w takim miejscu, gdzie na przykład połowa ludzi słuchała Wolnej Europy, ale słuchała tak, że były otwarte okna. My się bawiliśmy jako dzieci na podwórku i wszędzie grała Wolna Europa. Jak się pytałem dziadka, jak byłem mały, dlaczego tak nieraz szumi, to dziadek mówił, że kabel leży pod morzem i dlatego tak szumi, bo to on Ameryki słucha. Ale to właśnie takie jedyne wspomnienie. Jeszcze jedną ważną rzecz, co będzie bardzo istotne. Ja w 1976 roku na jesieni pamiętam, bo to akurat były wydarzenia grudniowe. Stwierdziłem, że nie chcę chodzić na religię, bo mi się nie podoba ta religia, którą ksiądz prowadzi. Miałem 17 lat, a ksiądz opowiadał o jakiś cudach, ciągle takich, ponieważ bratem stryjecznym mojego taty był ksiądz Andrzej Santorski, który był wykładowcą w seminarium duchownym, a w ogóle mieszkał w Laskach. Najpierw. No tak. W tym czasie już mieszkał w Laskach.

Tak to opowiedział. Powiedział mojemu tacie, że w kościele św. Marcina na Piwnej spotyka się taka grupa studencka. Jak ja nie chcę chodzić na religię, to może będę chciał chodzić do tej grupy studenckiej. Ja do tej grupy studenckiej poszedłem, nie mając jeszcze matury. Byłem dwa lata przed maturą, bo chodziłem do technikum samochodowego pięcioletniego. I tam się jakoś zaaklimatyzowałem w tej grupie studenckiej. W tej grupie studenckiej oprócz tego, że były spotkania raz w tygodniu, w poniedziałki działało takie kółko biblijne prowadzone przez Mateusza Matuszewskiego. I ten Mateusz zapytał mnie, czy ja bym nie chciał w tym kółku biblijnym uczestniczyć. Ja powiedziałem, że bardzo chętnie. Szczególnie, że mi się podobało, bo to były spotkania w domach prywatnych. W tych domach odprawiana była msza, a później ludzie rozmawiali ze sobą na temat Pisma Świętego. A ogólnie się przyjaźnili. Później razem wyjeżdżaliśmy na wakacje taką większą grupą w góry. O rany! No dobra, w góry wszystko jedno. W Bieszczady też bardzo często jeździliśmy. Albo do Zakopanego. Zapomniałem słowa Bieszczady i chodziłem z tego kółka biblijnego. Później bardzo dużo osób było zaangażowanych w działalność konspiracyjną po grudniu 1981 roku. I chciałem właśnie jedną rzecz pokazać, bo to kółko biblijne było pod auspicjami księdza Dembowskiego, który później był biskupem i pod auspicjami prymasa Wyszyńskiego. I my w 1978 roku skończyliśmy... Skończyła się jakby działalność tego kółka biblijnego i mogę pokazać coś? Właśnie tutaj mam dedykację napisaną dla mnie i podpisaną odręcznie przez prymasa Wyszyńskiego. Jako podziękowanie, że my w tym kółku przez dwa czy trzy lata. Ja przez dwa lata tak brałem udział.

Artur Kłus: To cenna pamiątka. Zaczął pan uczęszczać do tego kółka w 1976.

Piotr Santorski: W 1976 w październiku tak jak się studia zaczynają. Tak, to jest dla mnie bardzo cenna pamiątka i mówię bardzo istotna, bo właśnie z tego kółka biblijnego wiele osób później, po grudniu 1981 roku brało udział w konspiracji, że tak powiem. Ponieważ się znaliśmy i mieliśmy do siebie zaufanie. Do tego kółka biblijnego chodziło parę osób. Na przykład chodziła tam Teresa Ziemińska i jej siostra. Imienia tej siostry nie pamiętam. Teresa Ziemińska. Teresa Ziemińska była córką Wojciecha Ziemińskiego, który był założycielem Komitetu Obrony Robotników, a później założycielem Ruchu Praw Człowieka i Obywatela. I ja jakby od 1976 roku, ponieważ miałem kontakt z tym środowiskiem, znowu coś chciałem tylko pokazać. Ale nie tak tylko... My na początku komunikaty KOR-u były pisane na maszynie. Ja od Teresy Ziemińskiej dostawałem egzemplarz takiego komunikatu. Mieliśmy akurat udało nam się pożyczyć maszynę od kogoś i przepisywaliśmy te komunikaty KOR-u na maszynie, tam przez kalkę, żeby to od razu było w pięciu czy iluś tam egzemplarzach. W związku z tym ja siłą rzeczy przepisując te komunikaty KOR-u, czytałem je, mając te lat siedemnaście, bo tak się zaangażowałem. Tu właśnie mam po jednym egzemplarzu sobie zostawiliśmy tak że dużo było tego pisanie. Później już były wydawane komunikaty KOR-u, nie trzeba było przepisywać, tylko po prostu były wydawane w podziemiu. Widać różnice doskonale teraz na przykładzie, tak jak pan pokaże tutaj późniejsze komunikaty, a tu widać tę kalkę. Tak. A tu jest wszystko pisane na maszynie przez kalkę. Tak? Tam pisaliśmy po 5 egzemplarzy. Nie pamiętam, czy ten piąty był jeszcze czytelny, ale wszyscy bardzo chcieli zapoznawać się z tymi komunikatami. Później Wojciech Ziemiński założył Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela i zaczęli wydawać „Opinię”. Pierwsza „Opinia” trochę znika ten druk, ale pierwsza i druga „Opinia” jest praktycznie nie do przeczytania. Następne były wydawane już w lepszej jakości. Czyli od 1976 roku właśnie byłem związany z tym środowiskiem. Tam czasami przychodził też Marian Piłka na te spotkania, bo się spotykał z siostrą Teresy Ziemińskiej. Niestety nie pamiętam, jak miała na imię. I przychodził też tam Jurek Kłosiński. Jurek Kłosiński to był starszy już

ode mnie, dużo, studiował historię. Później Jurek Kłosiński był redaktorem naczelnym „Tygodnika Solidarność”. A ja, ponieważ byłem najmłodszy z nich wszystkich. I nie dostałem się za pierwszym razem na studia. Oni stwierdzili, że ja muszę pójść na studia, bo inaczej mnie wezmą do wojska. W związku z tym na przykład Jurek Kłosiński zupełnie, że tak powiem bezpłatnie siadał ze mną, i mnie uczył historii. I co prawda był bardzo dokładny, nauczył mnie tylko średniowiecza, ale dzięki Bogu ze średniowiecza były pytania na egzaminie, więc udało mi się zdać ten egzamin na piątkę. A drugą osobą był mąż Teresy Ziemińskiej Michał Krynicki, który był później wykładowcą i profesorem matematyki na Uniwersytecie Warszawskim. Niestety już nie żyje, który stwierdził, że mnie nauczył matematyki. Oni właściwie, to nie ja do nich przychodziłem, tylko oni mi kazali do siebie przychodzić i mnie uczyli. W związku z tym ja z matematyki i z historii dostałem po piątce na egzaminie wstępnym z rosyjskiego dostałem trójkę, ale to już się nie liczyło i dostałem się na studia na Wydział Ekonomii Uniwersytetu Warszawskiego, na ekonomię. I dostałem się na te studia w 1980 r., czyli jeszcze przed stanem wojennym.

Artur Kłus: Jak pan jeszcze wspomina właśnie to środowisko opozycyjne pana Ziemińskiego? Jakież jeszcze wspomnienia?

Piotr Santorski: To znaczy tak: bardzo często odwiedzaliśmy Teresę Ziemińską. Ona nas zapraszała na kolację, na takie tam, żebyśmy się spotkali w takiej mniejszej grupie osób. Tam jeszcze przychodziła Marysia i Bogdan Wasiak. Też mówię, bo oni później uczestniczyli w ukrywaniu Zbigniewa Bujaka na przykład. No jeszcze parę osób. Tadeusz Smoliński z żoną. No nie pamiętam niestety wszystkich nazwisk. To ponad 40 lat i bardzo często przychodził tam Wojciech Ziemiński i Marian Piłka. I oni często bardzo. Wojciech Ziemiński dużo o historii nam opowiadał. O wojnie 20-letniej, te rzeczy. No, Marian Piłka też różne tam historie opowiadał i już nie pamiętam też z historii. I cóż. No i się tam spotykaliśmy, tak i później ja poszedłem na studia. Na studiach były strajki studenckie, byłem na wydziale ekonomii, w Komitecie strajkowym. Też mam zdjęcie, ale nie wiem, czy to jest istotne. Myślę, że nie ten. No i strajk, o ile pamiętam, na uniwersytecie skończył się parę dni przed wybuchem stanu wojennego. No i 13 grudnia wybuchł stan wojenny. Na początku nie wiedzieliśmy, co robić. Jeździłem po mieście tramwajem, żeby zobaczyć, co się dzieje. Autobusem do Ursusa, żeby zobaczyć, co się dzieje. Mieszkałem wtedy na Bródnie. I tego nie pamiętam, ale wydaje mi się, że to było albo zaraz przed świętami, albo w drugi dzień świąt. Przyszedł do mnie... A jeszcze taka ciekawa. Może to nie jest istotne, ale w 1979 roku, jak miał przyjechać Jan Paweł II do Polski, to na Pivnej Kościół gromadził materiały takie jak plakaty, chorągwie. Nawet nie wiem dokładnie, co tam było i przed wizytą papieża po prostu to się spaliło. Okazało się, że wszedł jakiś niepoczytalny człowiek i podpalił przed wizytą papieża. Zakon na Pivnej. Właśnie to miejsce, gdzie były te materiały przed wizytą papieża zgromadzone. Taki drobny przypadek. Facet był podobno niepoczytalny, bo go złapali. Ja później brałem, pomagałem w odbudowie, odgruzowywaniu tego, a później nawet zostałem zatrudniony po, bo to jeszcze było przed egzaminami na studia. Miałem ten rok wolny, a ponieważ byłem chory, miałem przepuklinę, więc miałem zwolnienie akurat dzięki Bogu z wojska. Tak na rok, więc nie byłem powoływany do wojska. Więc tam pracowałem, nawet trochę przy odbudowie tego klasztoru. Później się dostałem na studia właśnie w 1980 roku. Jak mówiłem, były strajki. Byłem w Komitecie strajkowym. No i później wybuchł stan wojenny, to się powtarzam. Ale żeby było chronologicznie. A byłem też na Pivnej ministrantem. I tam, i tam właśnie Mateusz Matuszewski, który skończył liturgię. Na Akademii Teologii Katolickiej wtedy. To się nazywało teraz Akademia [Uniwersytet] Kardynała Wyszyńskiego. Był tam liturgistą, tzn. był osobą świecką, która zajmowała się liturgią i tam

dość chyba sprawnie te msze były odprawiane. I tak dość bym powiedział elegancko. Może to złe słowo, ale tak uroczyste. Ja tam byłem ministrantem, co jest też dość istotne, bo na przykład na Piwnej chyba w 1977 roku była głodówka działaczy opozycji. Albo w 1976. To było po wydarzeniach czerwcowych, nie pamiętam. W każdym razie ja też jakby się ocierałem o tę głodówkę, bo jak się wchodzi do kościoła świętego Marcina, po lewej stronie jest kaplica. W tej kaplicy oni głodowali, ale przez jakby przejście przez zakrystię wychodzili sobie do ogródka, żeby spacerować. Czyli tak widziałem cały czas tę głodówkę, a ponieważ bardzo mnie jakoś wychowano wcześniej, to ponieważ głodówka trwała tydzień, to ja codziennie chodziłem, żeby być ministrantem na mszy, żeby chociaż tam popatrzeć, jak to wygląda. No to taka dygresja. I właśnie mówię i... No dobra, to może nieistotne, ale w 1981 roku, właśnie w grudniu, przyszedł do mnie Mateusz Matuszewski, z którym się przyjaźniłem bardzo wtedy. Znał moje poglądy i zapytał mnie, czy ja bym się nie chciał zaangażować w jakąś działalność. Ja mówię, że bardzo chętnie. Oczywiście jak najbardziej. On mówi, „Słuchaj, ale to jest bardzo poważna rzecz. Bo będziemy ukrywać ludzi z podziemia”. Nie powiedział mi jeszcze kogo. I zaprosił mnie do siebie do mieszkania. On mieszkał z babcią we Włochach na ulicę Nike 13. W dwupokojowym mieszkaniu z kuchnią. W jednym pokoju mieszkała babcia. Ta babcia opiekowała się Mateuszem praktycznie od dzieciństwa. No to później, jak ona była starsza, on się nią opiekował. Tak. W jednym pokoju ta babcia mieszkała taka już nie do końca kojarząca wszystkie fakty. A ja przyszedłem. A w drugim, jak mnie Mateusz zaprosił, żebym właśnie przyszedł, a w drugim pokoju siedziało dwóch facetów. Jednego od razu poznałem po głosie. To był Zbigniew Bujak, a drugi to był Wiktor Kulerski. Wiktora Kulerskiego nie znałem wcześniej, ale Bujaka tam z telewizji znałem. No i okazało się, że będziemy ukrywać właśnie ich. Jak Mateusz Matuszewski dowiedział się o Zbigniewie Bujaku? Są dwie wersje. Jedna wersja, że właśnie Jurek Kłosiński przyszedł do niego i powiedział, że ma zamiar na ukrywających się. Ale druga wersja, którą mówił Mateusz Matuszewski, że nie Jurek Kłosiński, tylko jego mama, do niego przyszła, bo Jurek Kłosiński niestety też się częściowo ukrywał wtedy, więc nie wiadomo, jaka jest prawda. W każdym razie od rodziny Kłosińskich się... I ci przyprowadzili chyba. Ja tego do końca nie wiem, jak to było, bo ja już ich spotkałem na Nike, tak. Oni tam chyba jeszcze nocowali, bo ja pojechałem do domu. Nie pamiętam. W każdym razie na drugi czy na trzeci dzień podano mi adres. Spotkałem się w mieszkaniu z Ewą Kulik. W tym mieszkaniu był Mateusz Matuszewski. Nie było oczywiście Zbigniewa Bujaka i Wiktora Kulerskiego, bo już tam gdzie zostali ulokowani w jakimś lokalu. I moim takim pierwszym zadaniem... Mateusz Matuszewski kontaktował się z Kulerskim i z Bujakiem i przynosił informacje od Ewy Kulik do nich i Ewie. A moim pierwszym zadaniem, Ewa Kulik dawała mi listy żebym przekazał ludziom takim bardziej znanym. Ja pamiętam, że byłem u pani Staniszkis, byłem u Jerzego Markuszewskiego. Byłem, choć nie jestem do końca pewien, ale podejrzewam, że byłem też u Zofii Romaszewskiej i u paru jeszcze innych. Widziałem się też z Kazimierzem Kaczorem. Po prostu Ewa dawała mi listy w kopercie. Takie ja zanosilem te listy i oni albo odpisywali i wrzucali, albo najczęściej musiałem poczekać, a oni coś odpisywali, wkładali w tę kopertę, zaklejali. Ja nie wiedziałem, co tam było w środku. Wszyscy mnie męczyli, „A co tam, a jak tam? A jak się ukrywacie?” Ja mogłem tylko powiedzieć „dziękuję, dobrze”. Tak więc nawet pan Kaczor mnie bardzo ciągnął za język i chyba nie podobało mu się spotkanie ze mną. Bo co ja mogłem powiedzieć? Ukrywamy się. No i to były takie te pierwsze tydzień, dwa tygodnie. A Mateusz Matuszewski cały czas Kulerskiego i Bujaka kontaktował z Ewą Kulik tam później to muszę sobie przypomnieć nazwiska, bo mam słabą pamięć do twarzy. Później tam jeszcze z Ewą Kulik siedziała, bo tworzyły zaczynały tworzyć „Tygodnik Mazowsze”. Helena Łuczwo często była razem z Ewą Kulik w tym biurze, bo to nazywało się Biuro i była Joanna Szczęsna, która bardzo śmiesznie potrafi opowiadać różne historie. W każdym razie wtedy opowiadała i ja wiem, że Zbigniew Bujak mówi,

że ukrywały go, że łącznikami jego były tylko kobiety. Ale ja wiem, że to nie jest prawda, bo ja bardzo często ze Zbigniewem Bujakiem jeździłem na różne spotkania. Najczęściej na początku ze dwa razy jechaliśmy autobusem, ale to chyba nie było dobre rozwiązanie i zaczęliśmy jeździć taksówkami. Ja wsiałam do taksówki obok kierowcy, a on siadał z tyłu. Zasada była taka, że miał się nie odzywać. Nie przestrzegał tego zupełnie, a miał bardzo charakterystyczny głos. Bardzo go prosiłem, żeby się nie odzywał w tej taksówce. No i jechałem. Zawoziłem go na jakiś adres. I tu właśnie mi pan powiedział, czy znam jakieś ciekawe historie? Ja myślę, że taką ciekawą historią, a zupełnie nieznaną jest, że wszyscy łącznicy dostaliśmy od Ewy plan Warszawy. Wszyscy taki sam plan Warszawy. To był taki plan książkowy ze spisem ulic i Ewa pisała nam adres, pod który mamy jechać. Ale to nie był ten adres, bo później musieliśmy wziąć ten plan książkowy. Jak była napisana ulica, już nie pamiętam. O 2–3 trzeba było zjechać niżej i ta była prawdziwa. Czy tam wyżej chyba dwie, trzy to była prawdziwa nazwa ulicy. A znowu numer domu też trzeba było chyba trzy odjąć od tego numeru i wtedy znało się ten. Miałeś zapisany adres, ale to nie był ten prawdziwy adres. Tak? Proste, Ale, ale czasami mogło być skuteczne, jeśli ktoś by wpadł z karteczką. A zaczęła pisać te adresy, bo chyba czasami dochodziło do tego i to nie wiem, czy my się myliliśmy, czy Ewa się myliła. Czasami na początku nam podawała słownie adres i czasami było, że szliśmy gdzie indziej i później nie było winnego. Czy ona zły podała, czy my źle zapamiętaliśmy? Więc później wprowadziła, znaczy później po paru dniach właśnie te. Kupili plany książkowe i tak dalej. Na początku też z Ewą Kulik rozliczałem się z każdej taksówki. Ona mi zwracała pieniądze, ale później doszła do wniosku, czy ktoś jej poradził, że tak jak w Armii Krajowej, ona miała taki argument, dostawaliśmy ryczałt. Dostawaliśmy wtedy ja pamiętam dwa tysiące złotych miesięcznie i to było na taksówki. Jeśli nam coś zostało, to nam coś zostało. Staraliśmy się nie wydać więcej niż dwa tysiące, ale starczało to właśnie na te taksówki. No ja jeździłem ze Zbigniewem Bujakiem i tak jak mówię, on pisze, że tylko kobiety go... Tylko kobiety były łącznikami, co nie jest prawdą. Chciałem tu pokazać, ale to może później, bo nie mogę teraz tego znaleźć. O mam. Jak występowałem o Krzyż Wolności i Solidarności, to Wojtek Stawiszyński, nie wiem, czy państwo wiecie, on był szefem Radia Solidarność i Armenii. No i Wojtek Stawiszyński podpisywał się pod moim wnioskiem. Jak wezmę okulary, to może to przeczytam, bo to właśnie jest dość istotne, a przeczy temu, co mówi Zbyszek Bujak, że w maju 1982 roku zostałem umówiony na... To pisze Wojciech Stawiszyński. W maju 1982 roku zostałem umówiony na konspiracyjne spotkanie ze Zbyszkim Bujakiem w Warszawie na Sadybie. Do umówionego lokalu przyprowadził Bujaka młody człowiek. Jak się później okazało, był to Piotr Santorski. Od tego czasu spotykałem się z nim i jego ojcem Wojciechem Santorskim. Obydwaj – tu nie mogę przeczytać – między innymi coś Armenii. No nic, w każdym razie chodziło mi o to, że nawet Wojtek Stawiszyński mówi, że no Bujak nie tylko z kobietami chodził na spotkania, bo jak to widać, ja Bujaka przyprowadziłem na to spotkanie. I teraz tak. Ponieważ ukrywaliśmy Zbyszka Bujaka, to dochodzi do takich prozaicznych rzeczy. Trzeba na przykład co dwa tygodnie zmienić mieszkanie. Ktoś dawał adres do ludzi, którzy się godzili, że będą ukrywać kogoś z podziemia. Nigdy im wcześniej nie mówiono, kto to będzie, bo się bano jakiegoś kotła czy czegoś. I wtedy do takiego mieszkania ktoś musiał pojechać wcześniej. Często to byłem ja, choć nie tylko ja. To trochę przeskok, bo jednocześnie – dobra, to później powiem. Z komitetu Pomocy Represjonowanym i Internowanym – z Prymasowskiego Komitetu Pomocy na Północ dostawaliśmy paczki. Najczęściej to takie paczki żywnościowe, jakas tam konserwy, coś tam, coś, co przyszło z Zachodu. I my braliśmy parę takich rzeczy w torbę i szliśmy do tych właścicieli mieszkania dzień czy dwa wcześniej, żeby zobaczyć, jak tam wygląda, jak się oni zachowują. No i mówiliśmy ponieważ będziecie państwo ukrywać, a teraz są ciężkie czasy, to proszę bardzo, tu zostawimy jakas tam szynkę, jakieś tam coś, jakieś tam produkty spożywcze. Zawsze to miło tak dostać kawę, herbatę. Skąd

wiedzieliście, które mieszkania i lokale? To znaczy ja po prostu dostawałem już adres od Ewy Kulik. A jak? Skąd ona dostawała te adresy? Znała jakąś grupę ludzi, którzy jeden znajomy przez znajomych tam pytał się i ja dostawałem już gotowy adres. Nie zajmowałem się szukaniem mieszkań, tylko już tam zorganizowaniem, nie wiem właśnie pójście do tych właścicieli. Zobaczenie jak tam jest, jak oni się zachowują. No i później trzeba było za dwa dni tam: „Dzień dobry państwu”. To właśnie jest przyjechać z tą osobą, którą zgodzicie się Państwo ukrywać. Jak to był Zbyszek Bujak, to najczęściej od razu wiedzieli, że to jest Zbyszek. Kulerskiego troszkę mniej ludzie znali, więc tu było łatwiej. Znam taki przypadek, choć nie uczestniczyłem w tym, że ktoś przywiózł Zbyszka na miejsce ukrywania się. Jak te osoby zobaczyły, że to jest Zbigniew Bujak to po prostu się przestraszyły i powiedziały, że jednak rezygnują, że nie. Ale to ja znam to tylko z opowieści. Nie byłem przy tym.

Artur Kłus: Pamięta pan jakieś adresy? Gdzie to? Mieszkania gdzie się znajdowały?

Piotr Santorski: To znaczy tak większość tych mieszkań, prawie wszystkie. To znaczy ja do tych, do których chodziłem, to były w blokach, choć tam Zbyszek w jakiś wspomnieniach pisze, że się ukrywał w jakichś willach. Ja tego nie pamiętam. Wszystkie mieszkania były w blokach. Czy adresy pamięta – nie. Oczywiście, że nie pamiętam adresów. Pamiętam adresy tych swoich znajomych. To znaczy jeden Adres, trafiłbym pod jeden adres, bo Zbyszek Bujak ukrywał się u naszych znajomych z tego kółka biblijnego. U Marysi Wasiak i Bogdana Wasiaka – to było małżeństwo. To ja pamiętam, gdzie oni mieszkali, bo tam też spotykaliśmy się bardzo często na tych spotkaniach kółka biblijnego. Oni mieszkali Nad Doliną, ale teraz też nie pamiętam adresu. Natomiast bym trafił. To były różne regiony Warszawy. Tak, to były różne regiony Warszawy i też tak wczoraj się zastanawiałem. Że to był tak: na pewno był to Ursynów. Na pewno to była Sadyba tam gdzie jest... tor Stegny, przepraszam Stegny, tam gdzie jest tor łyżwiarski na Stegnach i te bloki tam dalej, to bardzo często oni się tam ukrywali. Ukrywali się też właśnie, tylko tego nie pamiętam nazwy. Na Żoliborzu, ale tym dalekim Żoliborzu, tylko nie pod Hutą, tam gdzie jest pętla tramwajowa, ale nie pamiętam, jaka to dzielnica. Dobrze, to nie jest istotne i muszę powiedzieć, że bardzo często ukrywali się na Bródnie. Dlaczego? A to później może opowiem po kolei. I teraz tak wróćmy do tego stanu wojennego. Jednocześnie na Piwnej powstał Prymasowski Komitet Pomocy Internowanym. Ja na początku się zaangażowałem w ten komitet, jeszcze zanim zaczęliśmy ukrywać Bujaka. No ale to tak co? I jeszcze to może nie wiem czy istotne, ale może, bo do stanu wojennego spotkania grupy studenckiej na Piwnej odbywały się. A później jak wybuchł stan wojenny, przestały się odbywać te spotkania, dlatego że na przykład to pomieszczenie, w którym się spotykało nie kółko biblijne, tylko te grupy studenckie raz w tygodniu zostało wykorzystane jako magazyn na różne rzeczy tego komitetu. Zresztą cały dół zakonu na Piwnej zostało poza furką, czyli wejściem do klasztoru, to dalsza część była wykorzystana przez komitet na Piwnej. No ja tam na początku się angażowałem, czyli nosiłem paczki, takie różne rzeczy, ale później jak zacząłem właśnie kontaktować się z Ewą Kulik to ona mnie poprosiła, żebym nie bywał często tam. Ale ja bywałem, ponieważ byłem ministrantem, to chociaż raz w tygodniu Bywałem. Ale mój tata bardzo się zaangażował w działalność tego komitetu i pracował do końca, dopóki ten komitet istniał, mój tata tam pracował. I teraz właśnie w tym komitecie była na przykład Hanka Fedorowicz. Która to była... Znaczą z Hanką Fedorowicz i Jackiem Fedorowiczem spotykaliśmy się też w podziemiu. To znaczy Zbyszek Bujak się spotykał z nimi. Ja tam przychodziłem jako łącznik, ponieważ to były takie spotkania towarzyskie. Bo tak, najczęściej, jak zaprowadziłem Zbyszka Bujaka na spotkanie, to wychodziłem z tego spotkania z dwóch powodów. Po pierwsze, że może tam były omawiane jakieś tajemnice, ale po drugie, żeby się

zorientować, czy na przykład jego nie aresztują. W międzyczasie czy tam nie ma jak... Najczęściej, trochę nie powiem, że przez cały czas, ale obserwowaliśmy, czy ktoś tam nie wszedł później, nie wchodzi, bo gdyby było takie zadanie, że gdyby Zbyszka aresztowali, to trzeba było od razu o tym Ewę Kulik powiadomić, trzeba by było. Nie zdarzały... A jeszcze jedna ważna... Na początku jak chodziliśmy na spotkania, to chodziliśmy w dwie osoby. Chodziła taka dziewczyna, która miała pseudonim Siana. Ze mną chodzi... To znaczy tak ja jechałem ze Zbyszką Bujakiem na spotkanie. Wiadomo było, na którą godzinę. Ona też jechała w tamtą miejscę, tylko innym środkiem lokomocji. Jak już nas widziała, że my tam podchodzimy, to wchodziła do tego mieszkania. I jeśli wychodziła, to znaczy, że jest wszystko w porządku i nie kontaktowała się z nami, tylko po prostu widzieliśmy, że ona wychodzi. Wtedy my wchodziliśmy, bo wiedzieliśmy, że tam nie ma kłosa jakiegoś. Ale to na początku, to pierwsze parę spotkań. Później jednak nie było chętnych. Za mało było ludzi, więc już ta druga osoba nie jeździła. A mówię nieskładnie, ale tak mi się przypomina, bo zacząłem mówić o tym komitecie na Pivnej. A, bo zacząłem mówić, że najczęściej wychodziłem, ale były takie spotkania, szczególnie później, po pół roku, takie bardziej towarzyskie. Jak się spotykał z Jerzym Markuszewskim, który bardzo ciekawie opowiadał. Takie spotkania dla rozerwania, dla obniżenia atmosfery. Z Jackiem Fedorowiczem i z jego żoną Hanką. Jacek Fedorowicz też śmiesznie potrafi opowiadać. No to ja w takich spotkaniach uczestniczyłem, to wtedy nie wychodziłem. Tak jak wspominałem, na Pivnej pracowała między innymi Hanka Fedorowicz, która była zorientowana w tym, że my jesteśmy i Hanka Fedorowicz znała też Mateusza Matuszewskiego i mnie. I była zorientowana, że my działamy, ukrywamy Bujaka. Pomagamy ukrywać Bujaka. Żeby nie było, że tylko my ukrywaliśmy. I ona, ponieważ mój tata pracował na Pivnej, pracował na Pivnej też od początku powstania tego komitetu Prymasowskiego, do samego końca pracował mój tata tam. To Hanka Fedorowicz na początku właśnie w tym 1982 roku robiła paczki, które przekazywała mojemu tacie. Tata je przywoził do domu. Ja mieszkalem wtedy z rodzicami i ja później zawoziłem dalej tam do tych mieszkań, gdzie się Bujak ukrywał czy Kulerski. To było na początku. Później jakoś to zostało inaczej zorganizowane i nie woziłem już później paczek z jedzeniem. Nie wiem, czy były wożone. Myślę, że tak, że zawsze kawę, herbatę, jakieś takie prezenty to się woziło do osób, które ukrywały. No bo były ciężkie czasy, nic nie było w sklepach, a tu na Pivnej jednak ta pomoc z Zachodu przychodziła. I co dalej? Aha, na Pivnej też pracowała Agnieszka Umeda. Tutaj jest na zdjęciu. I Agnieszka Umeda miała powiązania rodzinne z żoną Zbigniewa Bujaka. I w ten sposób Zbyszek jak chciał napisać list do swojej żony, to pisał ten list, wkładał do koperty. Ja tę kopertę przekazywałem albo tacie, i tata dawał Agnieszce Umedzie, albo sam dawałem Agnieszce, bo często zależało na czasie. I wtedy ja jechałem do Agnieszki do domu. Ona mieszkała na Żoliborzu przy Placu Słonecznym. No to ja zawoziłem po prostu ten list i na przykład na następny dzień przyjeżdżałem, żeby odebrać list, który żona Bujaka napisała, bo na przykład miało być spotkanie. Mieli się razem spotkać. I trzeba było pilnie odpowiedzieć. No więc tak Agnieszka Umeda tutaj pomagała przekazywać informacje dla żony Bujaka. No ponieważ tak jak mówiłem, Ewa Kulik raczej prosiła, żebym nie brał udziału w manifestacjach, żeby mnie nie aresztowali, itd. Ja byłem w 1983 roku na manifestacji 1 maja i ponieważ to było święto komunistyczne, to komuniści jakoś odpuścili i ten pochód niezależny przeszedł spokojnie, nie atakowany przez ZOMO. Ale później było jeszcze narodowe święto 3 Maja. I to chyba była niedziela, bo 3 Maja nie był dniem wolnym od pracy, a to chyba właśnie była niedziela. W każdym razie to było rano. No i trzeciego maja ludzie zbrali się na mszy pod katedrą. I jak już wychodzili z tej mszy zostali zaatakowani przez ZOMO. A ja tego trzeciego maja, ponieważ... Nie wiem – czy szedłem na tę manifestację. W każdym razie miałem aparat. Postanowiłem, że wejdę na wieżę kościoła św. Marcina. Od środka oczywiście tam było wejście do tej wieży, nikomu nie mówiąc. Po prostu się pokręciłem, pokręciłem i poszedłem tam, gdzie

było wejście i wszedłem sobie na tę wieżę z aparatem i zacząłem robić zdjęcia. Najpierw robiłem zdjęcia ZOMO, które przy kościele Świętej Anny się zbierało w dużych ilościach. Później, jak ludzie wychodzili z katedry, to akurat był taki wąski przesmyk i widać było jak wychodzą. Widać było jak zostali właśnie w tym miejscu zaatakowani przez zomowców. Tu mam parę zdjęć, to może później Państwo pokażecie. Tutaj mam takie zdjęcie, dość ciekawe, bo zomowcy nikogo nie oszczędzali. To jest starszy pan, który jest bity przez zomowców, a tu stoi jego żona. Bo pamiętam tę scenę i się trzyma za głowę, jest bezradna, nie wie, co ma zrobić, była w szoku. Tutaj mam właśnie atak, jak ci zomowcy idą. Na początku przyjechała oczywiście polewaczka, zaczęła lać wodą. Po kolei mam. Proszę, tu jest też takie zdjęcie jak zomowiec bije po nogach kobietę, która raczej nie atakowała go. No i miałem też możliwość później po całej akcji robić zdjęcia z tej wieży na Pivną, na miejsce gdzie się kończy Pivna i zaczyna Plac Zamkowy. Tam jeszcze ludzie na tej Pivnej trochę też uciekali, ganiało ich ZOMO. Tu mam takie zdjęcie gdzieś biegnącego Zomowca. Nie mam teraz, ale tu gdzieś jest wśród tych zdjęć. No i później po całej akcji, mam też zdjęcie jak sobie tutaj zomowcy przy polewaczce odpoczywają. O, bez kasku sobie pan stoi. I mam takie właśnie zdjęcie. Dwa zdjęcia. Do tych zomowców z tłumu wyszły osoby po cywilu np. ta pani. Wtedy może nie doszedłem do wniosku, nie wiedziałem, że może mieć to tak wielkie znaczenie, ale zrobiłem jej zdjęcie, bo ona spokojnie stała, rozmawiała z tymi zomowcami i później sobie odeszła i gdzieś poszła znowu tam na Stare Miasto. To samo przyszedł do nich taki pan, który też spokojnie z nimi stał i rozmawiał z 10 minut i później też się gdzieś oddalił. Oni praktycznie wszystkich atakowali w rejonie katedry. I na ulicy Pivnej, a te dwie osoby jakoś spokojnie mogły sobie funkcjonować. Widocznie były znane, może znały jakieś hasło itd. No i porobiłem paręnaście zdjęć właśnie z tego trzeciego maja, które później jak będziecie Państwo chcieli to Wam wszystkie pokażę. No i cóż o tej Pivnej jeszcze? Jeszcze jedna taka historia była, ale nie pamiętam w którym to było roku, czy to 1983 czy 1984, że jakby nieznani sprawcy zaatakowali po południu ten Komitet Prymasowski. Wbiegło tam bardzo... Paru takich dobrze zbudowanych mężczyzn, porwało parę osób z tego komitetu. Pobili ich i wywieźli chyba gdzieś do Puszczy Kampinoskiej nie pamiętam i tam ich dopiero wypuścili. Później się okazało, że to oczywiście funkcjonariusze Brygady Specjalnej, tak. Służby Bezpieczeństwa. No nie istotne. Nie przypomnę sobie teraz, bo ja myślę, że to była ta brygada. Antyterrorystyczna, która wtedy powstawała. Ale dobra, nieistotne. Mój tata też uczestniczył. Był wtedy na Pivnej, widział cały ten atak. Na szczęście nie został pobity, nie został zaatakowany, ale mówi tata, że byli to dość tacy rośli mężczyźni. Jeden złapał krzesło i w rękach podobno rozerwał to krzesło i zaczął bić tymi elementami krzesła tych innych ludzi, którzy tam byli na Pivnej, czyli dość wysportowani, silni mężczyźni. No i to właściwie o Pivnej to chyba wszystko.

Artur Kłus: Wspominał pan, że pracując, współdziałając w kwestii ochrony i pracy ze Zbigniewem Bujakiem, nie mógł pan chociażby, jakby niewskazany był udział w takich manifestacjach czy pokazywanie się publicznie. Rozumiem, jakby pan wrócił do tych wydarzeń i jakie były wskazówki, co pan musiał robić lub czego nie mógł robić właśnie w tej działalności opozycyjnej.

Piotr Santorski: To znaczy to była taka prośba, żebym nie chodził na takie manifestacje. Byłem młodym człowiekiem, wiadomo młodych ludzi bardzo atakowali. Miałem kolegę na studiach, który robił zdjęcia w czasie jednej z takich manifestacji. To jak go złapali zomowcy i go pobili, to dwa tygodnie leżał w szpitalu. Bardzo ciężko był pobity. No i czy ja chodziłem na manifestacje. Tak jak mówię, 1 maja poszedłem, bo raczej tak było, że będzie bezpiecznie. Trzeciego Maja siedziałem już bezpiecznie na wieży kościoła świętego Marcina. Ale ja byłem na paru manifestacjach. Może nie

w pierwszym, że tak powiem, szeregu, ale jako tłum chodziłem na takie manifestacje, chodziłem na msze do katedry. Tak, chodziliśmy. No tak. Tyle właściwie. I wracając właśnie do tej działalności. Do tego i jeżdżenia i szukania lokali.

Artur Kłus: Nie wiem, jak Pan jeszcze wspomina ten okres tego kontaktu, ale też czy były jakieś takie Przypadki problematyczne, jeżeli chodzi o to Ukrywanie? Były bezpieczne?

Piotr Santorski: Były, ale jeszcze może powiem taką rzecz. Uczestniczyłem też jak był organizowany zjazd Solidarności. RKW. TKW tak. Bo pamiętam po prostu, że przyprowadziłem Zbyszka Bujaka do jednego lokalu też już nie pamiętam gdzie, niestety. Pamiętam tylko, że w tym lokalu był Frasyniuk, który przyjechał z Wrocławia. No i to właściwie tyle. Tyle co przyprowadziłem Zbyszka Bujaka i tam go zostawiłem, tak. Później go później chyba nawet inna osoba odbierała. Organizowałem też takie spotkanie. Moja mama pracowała u swojego brata, bo brat był rzemieślnikiem i miał dom na ul. Kolbaczewskiej 7, tu jest pod Piasecznem. I kiedyś mój wujek wyjechał na wakacje na 2 tygodnie i poprosił moją mamę, żeby pilnowała tego domu. No to jak mamy taki dom z dużym ogrodem, bezpieczny, to należy go wykorzystać. I zrobiliśmy tam spotkanie na Kolbaczewskiej 7. tak jak mówię. To było już tak po roku chyba. To był 1983 chyba rok, tego nie pamiętam. Nawet nie pamiętam, czy to była wiosna, czy jesień. Nie, to musiało być lato, bo to było jak wujek pojechał na wakacje. To musiało być lato. I na to spotkanie do tej willi, gdzie ono trwało od piątku do niedzieli. Przyjechał, znaczy przyjechał Zbyszek. Przyjechał Wiktor. Przyjechała Ewa Kulik. Była jeszcze Barbara Labuda, to pamiętam. I chyba Joanna Szczęsna, ale tego już nie pamiętam. Te cztery osoby, co wymieniałem były na pewno. Był Mateusz Matuszewski, byłem ja i to było takie spotkanie towarzyskie, takie właśnie dla odpoczynku. Ale a'propos dla odpoczynku. Jak ukrywaliśmy Zbyszka, to na wiosnę 1982 roku ktoś wpadł na pomysł albo rzucił taki tekst, że może by trzeba było jednak Bujaka gdzieś wywieźć, żeby on sobie ze dwa dni chociaż odpoczął. No daleko nie można było, bo to jeszcze był stan wojenny. Chyba jeszcze były kontrole jakieś, albo może nie. I my na Wiosnę zawieźliśmy Zbyszka Bujaka do takiej willi, do takiego domku letniskowego, który był około dwóch kilometrów czy trzech od Centrum Zdrowia Dziecka, czyli wtedy to już było praktycznie za Warszawą. I teraz muszę się wrócić. To jest bardzo, bardzo istotne. Między innymi Zbyszka Bujaka ukrywali państwo Dłużniewscy. Z tego, co wiem, bo już kiedyś opowiadałem tę historię jednemu historykowi i on też się zaczął tym interesować na początku, później jakoś przestał. Nie żyją ci państwo już, umarli w 2019 roku. To była Maria Dłużniewska i Władysław Dłużniewscy. Zbyszek Bujak na nich mówił Myszk. Nie wiem, dlaczego taki pseudonim. Oni na Dworcu Południowym mieli taki sklep z drzewkami ozdobnymi i krzewami ozdobnymi. Pracowali praktycznie tylko na wiosnę i na jesieni, bo wtedy tylko to otwierali. Więc i w lecie, i w zimie mieli więcej czasu. I oni bardzo angażowali się w ukrywanie Zbyszka. On bardzo często u nich mieszkał. Państwo byli dobrze sytuowani, więc nie było to dla nich problemem. Mieszkali na Ursynowie. A praktycznie właściwie. Nie, to już był Ursynów. Na Ursynowie w takim bardzo ładnym, dużym mieszkaniu na parterze. No i tam właśnie Zbyszek bardzo często się ukrywał. I oni mieli dwie córki: Joannę Grabowską już po mężu. i Magdę Szajng. Magda Szajng była żoną szaleńca pana Szajnga rajdowca. Ten rajdowiec, on zginął w czasie rajdu. Magda została wdową. I później związała się z Marcinem Kwiatkowskim. Magda Szajng, to nie wiem, czy to było nagrane, była córką państwa Dłużniewskich. Marii i Władysława Dłużniewskich, którzy bardzo się angażowali w ukrywanie Zbyszka Bujaka. I nie wiem, kto wpadł na ten pomysł, jak to się stało, ale... No w pewnym momencie ja miałem tylko takie Zadanie: miałem przyjechać do państwa inżynierskich pożyczonym polonezem od Marcina Kwiatkowskiego, od męża Magdy, i miałem pojechać za kimś, kto jechał białym małym fiatem, to pamiętam. I zawieźć Zbyszka do ta-

kiego domku letniskowego. Ze mną jechał też Mateusz Matuszewski. Mateusz jechał, ja i Zbyszek. W Polonezie jechaliśmy za tym małym fiatem z Ursynowa pod Centrum Zdrowia Dziecka, za Centrum Zdrowia Dziecka, bo tam właśnie był ten dom. I bardzo ciekawa historia, bo to był maj, czerwiec, raczej maj 1982 roku. To był pierwszy wyjazd Zbyszka, tak trochę dalej za granicę do Warszawy, bo to już nie była Warszawa wtedy jeszcze. Zbyszek nigdy nie pozwalał sobie robić zdjęć do tamtego momentu. A wtedy my siedzieliśmy w tym domku. Ten domek miał taki ganek. Ten dom zresztą istnieje do dzisiaj, to państwu opowiem. I właściciel tego domku, ten pan Szajng, kierowca tego białego fiata, który zresztą przyjechał tam z żoną, miał aparat fotograficzny i chodził i robił nam zdjęcia. Nam się też to trochę nie podobało. Po co nam robić zdjęcia? Ale Bujak nie protestował to i trudno. To on był szefem. To robi. I bardzo ciekawa historia, bo ten pan to też muszę Opowiedzieć, podszedł w pewnym momencie i ktoś nas się zapytał: „Słuchaj, tu masz ten aparat, a tutaj masz”. Z tego aparatu wisiał taki sznureczek z takimi kółeczkami. A on mówi: „Słuchajcie, bo to jest taki aparat, że – jeszcze nie było wtedy aparatów cyfrowych – że jakbyś chciał zrobić zdjęcie jakiegoś dokumentu, to bierzesz sobie ten sznureczek, to masz 20, 30, 40 centymetrów. Nastawiasz na tym aparacie odpowiednią długość, przykładasz ten sznureczek, trzymasz aparat i masz genialnie, bardzo ostro zrobione zdjęcie dokumentu”. No fajnie, miał facet taki aparat. Dobrze, trudno. Robił zdjęcia. Trudno. I pozwolicie panowie, że zrobię teraz przeskok. Jest rok dokładnie 1994. Ja pracuję chwilę u swojego kolegi, który miał, miał i ma firmę chemiczną. Ja współpracowałem z tym swoim kolegą, nieraz gdzieś z nim jeździłem jeszcze popołudniu i pewnego dnia czekałem. On był właścicielem tej firmy, tam przyjmował ludzi i czekałem na niego, bo on z kimś rozmawiał w biurze. I wychodzi, jakiś tam facet wyszedł. Ja się nie przyglądałem temu facetowi, to jest 13 lat później 12, 13. I wychodzi ten mój kolega Janusz i mówi: „Wiesz kto u mnie był?” Ja mówię „kto?” Wysoki funkcjonariusz SB. Szajng. Ryszard Szajng. A ja mówię: „Słuchaj, czy to jest ten Szajng, któremu się syn zabił?” A Janusz mówi „tak, to ten”. No i ja po 13 latach mówię „zaraz halo!” To pierwszy wyjazd Bujaka, gdzie zostawiamy go na trzy dni samego poza Warszawą. Organizuje mu wysoki funkcjonariusz SB. Ale to dowiedziałem się 13 lat później. To nie jest koniec tej historii, bo pan Szajng wtedy nie był właścicielem tej nieruchomości. Pan Szajng wystąpił o zasiedzenie tej nieruchomości dopiero w 2007 roku. To do kogo należała ta nieruchomość w 1982 roku, skoro nie był jej właścicielem pan Szajng? I to jest właściwie pytanie. Oczywiście może być taka odpowiedź, że pan Szajng był wysokim oficerem SB, który przeszedł na stronę opozycji, ale nie wydaje mi się.